Rok V. Kraków-Podgórze, Piątek 11 Października 1907 Nr. 269

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.**

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczye.

Administracya „NOWIN“: Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — **Ekspedycya** „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 4 centy (8 halerzy).

P. Daszyński na Śląsku.

Pan Daszyński znalazł „dobry“ okręg wyborczy we Frysztacie-Boguminie! Po klęsce na Wesołej nie chce już ryzykować, woli iść na pewniaka... Okręg frysztacko-bogumiński liczy całej ludności 43.552, z czego wedle wyznań przypada na katolików 39.676, ewangelików 3334, żydów 541; w tej liczbie Polaków 38.164, reszta Czesi i Niemcy. Przewaga zatem ogromna po stronie Polaków, niestety pod względem narodowym mało wyrobionych, ulegających wpływom czeskim. Ludność jest głównie górnicza i fabryczna, więc socyaliści mają łatwe pole do działania, zwłaszcza, że wszędzie pozakładali swoje „związki zawodowe“. Katolicy tworzą „związek śląskich katolików“ z ks. Londzinem na czele; całe duchowieństwo należy do tego związku; nadto istnieją „polskie związki zawod.-katol. robotników“, kierowane z Krakowa. Ks. Londzin jest ruchliwym działaczem, ale pozbawionym szerszych widnokręgów akceptujących w pierwszym rzędzie klerykalne tendencye i wojującym zapalczywie z polskimi ewangelikami na Śląsku. Prócz tego klerykalnego polskiego stronnictwa, istnieje słaba grupa ludowców.

Na Śląsku istnieje przymus wyborczy. Przy ostatnich wyborach oddano ogółem 9441 głosów, z czego otrzymał socyalista Regier 6901, p. Halfar ze „Zw. śląskich katolików 1715; ludowiec p. Friedl 825 głosów.

Pan Daszyński wybrał więc sobie pewny okręg! Wóz z tryumfalnym transparentem, przygotowany w maju na Wesołej, przyda mu się w grudniu na Śląsku. Niemniej krakowski trybun przekona się, że i na Śląsku teraz nie pójdzie mu gładko, jak Regerowi. Narodowi i chrześć.-robotnicy wysuwają kandydaturę p. Henryka Bury, sekretarza robotniczego z Karwiny, który niewątpliwie odbierze Daszyńskiemu sporo głosów.

Co niesie dzień polityczny.

Ugoda austro-węgierska. — „Cukierek“ dla Galicyi! — Węgrzy zdobyli „ustawę o gwarancyach konstytucyjnych“. — Sejm węgierski zebrał się 10 bm. — Socyaliści demonstrują strejkiem i pochodem za pow. prawem głosowania.

Sprawa ugody austro-węgierskiej, której treść będzie ogłoszona dopiero 16 bm. (w dzień zebrania się parlamentu wiedeńskiego), jest ciągłym przedmiotem rozstrząsań i krytyk ze strony prasy. Węgrzy uzyskali z okazyi zawarcia ugody bardzo doniosłą dla dalszego rozwoju stosunków na Węgrzech prawno-państwową zdobycz: mianowicie cesarz pod wpływem hr. Andrassyego zgodził się przyjąć ustawę o „gwarancyach konstytucyjnych“. Tą ustawą Węgrzy chcą się na przyszłość zabezpieczyć przeciw próbom rządów absolutnych w guście Fejervarego.

Jednem z najważniejszych postanowień ustawy o gwarancyach konstytucyjnych jest rozszerzenie zakresu kompetencyi węgierskiego trybunału administracyjnego, aby municypia węgierskie miały środek walki przeciw zarządzeniom rządu, jeśli je uważają za nieprawne. Ustawa hr. Andrassego projektuje dalej ograniczenie zakresu działania nadżupanów i zniesienie instytucyi komisarzy królewskich. W ten sposób Węgrzy chcą sobie zabezpieczyć konstytucyę. Niestety jak słychać, koszta ugody ponosi szczególnie Galicya, względnie przemysł galicyjski, bo Węgrzy podobno uzyskali prawo wprowadzania do Galicyi bez żadnych opłat (surtaxe) 50.000 cetnarów metr. rocznie cukru!

Sejm węgierski zebrał się 10 bm. Socyaliści oraz stronnictwa narodowe (słowackie, rumuńskie, kroackie etc.) przygotowali wielką demonstracyę (strejkową) za powszechnem, równem prawem głosowania. Cały garnizon budapeszteński został skonsygnowany. W Peszcie i w Zagrzebiu odbyły się wielkie pochody. Hr. Andrassy oświadczył, że rząd węg. zamierza zapewne jeszcze w tym roku wnieść „odpowiednie“ przedłożenie w Sejmie.

Mój telefon.

Szkic z bruku krakowskiego.

Od pewnego czasu znienawidziłem imię Leon, a właściwie zdrobniałą jego formę Leoś i to w skażonej nieco formie: „Lejosz“.

Wszystkiemu winien telefon.

Mój telefon, Nr. xxx51.

Od kilku miesięcy ktoś mię stale prześladował. Spółka jakaś, złożona z mężczyzny i kobiety.

Po kilka, a nawet kilkanaście razy dziennie, wezwany sygnałem do aparatu, po odezwaniu się, słyszałem zapytanie.

— To ty, Lejosz?

Zapytywano na zmianę. Raz głos męski, to znów kobiecy, kobiecy jednak częściej. Pytanie słyszałem o różnych porach, od wczesnego ranka do późnego wieczoru, a nawet i w nocy.

Raz, o pierwszej po północy w pytaniu zaszła pewna zmiana. Głos kobiecy pytał:

— Lejosz, która godzina?

Przez pewien czas przypuszczałem mistyfikacyę. Ale przekonałem się, że była tu tylko pomyłka. Pomyłka, powtarzająca się po kilka, lub kilkanaście razy dziennie.

Przyszło mi do głowy zapytać się, z jakim właściwie numerem ktoś tajemniczy mówić pragnie.

— Z numerem xxx.

Dwie ostatnie liczby brzmiały bardzo niewyraźnie, coś jak *dziwięćdziesząt* jeden.

— A tu jest numer xxx51! — odparłem.

— No właśnie!

— A pani chce mówić z 91?!

— No właśnie!

Domyśliłem się, że przyczyną nieporozumienia jest pewne podobieństwo brzmienia 50 i 90, zwłaszcza w złej wymowie. Wytłomaczyłem to nieznajomej damie, później nieznajomemu panu, prosząc zarazem o wyraźne podawanie numeru.

Nic nie pomogło; powiedzieli mi, że to nie ich wina, ale panien telefonistek krakowskich, które słuchać nie umieją. Tego samego wieczoru usłyszałem:

— To ty, Lejosz?

Po kilku dniach straciłem cierpliwość. Gdy dzwonek oderwał mię od roboty na to tylko, by usłyszeć: „To ty Lejosz?“, zrozpaczony, nie wiedząc, co czynię, odparłem głosem ponurym:

— Leon umarł!

Usłyszałem okrzyk przeraźliwy.

— Co? Nie może być? Kiedy?

— Dziesięć minut temu!

Czemprędzej położyłem słuchawkę.

Niestety, wpadłem z deszczu pod rynnę.

W parę minut później, gdy telefon zadzwonił, usłyszałem już razem mówiące dwa głosy, męski i kobiecy, a nawet i trzeci. Mówiono bardzo szybko, bardzo dużo, ale nic nie rozumiałem. Mówiono nie po polsku. Rozróżniałem tylko często powtarzający się wyraz: Lejzor.

Położyłem słuchawkę. Po chwili — telefon dzwoni. Nie odzywam się — dzwonek nie dzwoni.

Zdejmuję słuchawkę i kładę na skrzynce.

Nareszcie, cisza! Biorę się do roboty.

Cisza trwa pięć minut, dziesięć, kwadrans.

Nagle rozlega się jakiś głos przeraźliwy, coś jakby chichot szatański w interpretacyi piekielnego gramofonu. Głos wychodzi z telefonu. Podbiegam, słucham.

— Dlaczego pan zdejmuje słuchawkę? — słyszę strofujący głos telefonistki. — Tak nie wolno robić. Abonenci dobijają się napróżno!

Udaję, że mnie nie ma, że nic nie słyszę. Po chwili odzywa się głos znów z piekła.

Nie wytrzymałem. Chwyciłem nóż i przeciąłem wszystkie druty.

Zwycięstwo! cisza grobowa!

Nie poproszę o naprawę telefonu, przynajmniej przez kilka dni dopóki cała rodzina i wszyscy znajomi nie upewnią się co do losu Leosia.

Panny co rzucają bomby — i płaczą.

Wielce charakterystyczną dla rewolucyjnej walki w Królestwie i ciekawą ze względu na psychologię działaczy i działaczek — broszurę ogłosiła P. P. S. W broszurze tej opisany jest dokładnie **zamach na Skałłona**, o którym niebawem (skutkiem aresztowania pni Krahelskiej-Dobrodzickiej) będzie także mowa w Krakowie przed ławą przysięgłych. Zamachu tego, urządzonego z niesłychaną pomysłością, dokonały jak wiadomo trzy panny. Aby generał-gubernatora zwabić w ulicę Natolińską, spiskowcy wpadli na taki pomysł. Jeden z nich przebrany w mundur oficera rosyjskiego, wypoliczkował konsula pruskiego w Warszawie. Skałłon w myśl obowiązującej kurtoazyi dyplomatycznej musiał osobiście przeprosić za to konsula, który mieszkał przy ul. Natolińskiej. Spiskowcy zawczasu wynajęli w pobliżu konsulatu mieszkanie, z którego okna paść miały bomby...

Broszura p. t. „Zamach na Skałłona“ (skonfiskowana częściowo w Austryi) opowiada, że lokal wynajęty został przez elegancką młodą pannę, (którą broszura nazywa Harną), przybyła niby ze wsi, „dla cioci“. Panna Harna przyjęła następnie pokojówkę „Joasię“ i kucharkę, któremi były przebrane towarzyszki, sprowadziła ładne mebelki — i wszystkie trzy panny wyczekiwały gorączkowo dnia zamachu. Czytamy w broszurze:

„Harna wychodziła rzadko z domu, odwiedzały ją czasem podeszłe wiekiem osoby, przeważnie niewiasty, często młody pan — widać kuzyn i raz tylko szykowny lowelas, objuczony eleganckiemi paczkami. Był to chemik, który w wilię spoliczkowania konsula dostawił i odpowiednio złożył w mieszkaniu 4 bomby: dwie duże, dziesięcio-funtowe, w kształcie wysokich pudełek — olbrzymiej siły i dwie zwykłe dynamitowe cegiełki. Pociski zostały umieszczone w głębi kominka, zastawionego stolikiem pełnym ozdobnych bibelotów, tak, że w razie powierzchownej rewizyi, której zawsze się można spodziewać, prawdopodobnie bomby nie zostałyby wykryte“.

Po kilku dniach oczekiwania już im się zdawało, że Skałłon może wcale nie będzie jechał ul. Natolińską.

„Nagle uderzył w nie dziwny, szalony tentent, pospieszne łomotanie licznych kopyt.

Harna zerwała się: pod oknem przemknął pędem oddział czerkiesów z otwartym powozem pośrodku.

Zimny, wstrząsający dreszcz przepłynął wzdłuż ciała i siadła bezwiednie na krzesło.

On! — posłyszała, jak z za ściany, stłumiony głos Joasi.

I jednocześnie jakiś cichy, lecz dobitny głos zaczął jej podszeptywać, co czynić należy.

Wyjm bomby! — Mała na poduszki — duża na okno! Wata do uszu! Trucizna w kieszeń! Białą suknię na siebie! Boerski kapelusz na głowę! Otworzyć wszystkie drzwi! Zamknąć balkon!...

Momentalnie jak na komendę wykonywała wszystko.

Gdy wyjrzała, Skałłon w płaszczu stał pod dziewiątym, kręciły się na miejscu rozgrzane konie, błyszczały patrony czerkiesów.

Nowy Żyd wieczny tułacz

według Eugeniusza Sue

opracował *Walery Tomicki.*

Ciąg dalszy.

„Jak sądzę, nie wiele poświęcam dla przyjaźni Bressac'a, nie znajdując się osobiście w Paryżu w dniu wskazanym; lecz choćby ta ofiara była jaknajwiększą, żałować jej nie będę, gdyż moje starania i moja przyjaźń potrzebne są dla tego, który dla mnie jest jakby bratem.

„Tak więc, proszę cię, bądź obecny przy otwarciu tego domu i chciej napisać do mnie, do Nizzy, *poste restante*, o ciekawych szczegółach, jakich będziesz świadkiem i t. d.

Hardy“.

— Lubo obecność starego Simona pod żadnym względem nie byłaby dla nas szkodliwą, jednakże byłoby lepiej, gdyby nie znajdował się jutro przy otwarciu tego domu — rzekł d'Aigrigny. — Ale mniejsza o to: pan Hardy jest daleko stąd. Idzie jeszcze tylko o młodego Indyanina. Co do niego — mówił dalej zamyślony — mądrze postąpiono, pozwalając jechać Norval'owi z podarunkami i listem od panny de Cardoville do tego księcia. Lekarz, towarzyszący panu Norval, wybrany przez doktora Baleinier, nie wzbudzi przecież najmniejszego podejrzenia?...

— Żadnego — odpowiedział Rodin. — Wczorajszy jego list zupełnie pod tym względem był uspakajającym; nikt go się nie wystrzega.

— Tak więc i co do indyjskiego księcia niema się czego obawiać! — mówił z zadowoleniem d'Aigrigny — wszystko idzie jaknajlepiej.

— Co do ks. Gabryela — objaśniał dalej Rodin — pisał znowuż dziś rano prosząc, iż wielce go trapi zakaz, o który się zręcznie u jego przełożonego postaraliśmy, aby przez pięć dni nie ważył się wyjść z domu.

— Jutro wyjdzie z klasztoru, poprowadzę go sam na ulicę św. Franciszka. On jeden będzie tam obecny — mówił d'Aigrigny z tryumfem — wszyscy zaś potomkowie tej rodziny, których obecność mogłaby zniweczyć wszystkie nasze zamiary, nie będą mogli w żaden sposób znajdować się jutro przed południem przy ulicy św. Franciszka, gdy tymczasem Gabryel będzie obecny... Tak więc, nareszcie, nasz cel osiągniemy.

Dwa lekkie pukania we drzwi przerwały mowę panu d'Aigrigny.

— Proszę wejść! — zawołał.

Stary lokaj, czarno ubrany, wszedł i oznajmił:

— Na dole jest jakiś człowiek i w bardzo pilnym interesie chce się zaraz widzieć z panem Rodinem.

— Jak się nazywa? — zapytał ksiądz.

— Nie powiedział swego nazwiska, lecz oświadczył, że przybywa od pana Van-Daela... kupca batawskiego.

D'Aigrigny i Rodin spojrzeli na siebie z zadziwieniem i niemal ze strachem.

— Zobacz, co to za człowiek — rzekł d'Aigrigny do Rodina, nie ukrywając niepokoju — i przyjdziesz mnie objaśnić.

A zwracając się do służącego, dodał:

— Wprowadź go tu.

Rzekłszy to, d'Aigrigny zamienił z Rodinem znaki porozumienia i wyszedł bocznemi drzwiami.

W minutę potem Faryngea, były naczelnik sekty dusicieli, stanął przed Rodinem, który odrazu poznał w nim tego człowieka, którego widział w zamku Cardoville.

Rodin struchlał, ale nie chciał pokazać, że go sobie przypomina.

Tymczasem, ciągle nachylony nad biurkiem, udając, że nie widzi Faryngei, napisał naprędce kilka słów na leżącym przed nim arkuszu papieru.

— Czy mam zaczekać? — zapytał służący, zdziwiony milczeniem sekretarza.

Rodin złożył dopiero co napisany papier, a oddając go służącemu, rzekł:

— Oddaj to podług adresu... Odpowiedź przyniesiesz mi natychmiast.

Lokaj skłonił się i wyszedł.

Wtedy Rodin, nie wstając z krzesła, wlepił oczy w Faryngeę i rzekł z przymileniem:

— Z kimże mówić mam zaszczyt?

III.

Dwaj bracia dobrego dzieła.

Faryngea, urodzony w Indyach, jak już powiedzieliśmy, wiele podróżował i miał stosunki z wieloma domami handlowymi europejskimi w różnych częściach Azyi.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Wpadła w kapeluszu „Laleczka“: Do widzenia — rzuciła — brama otwarta!

Stojąca przy swojem oknie Joasia zawołała: Wyjdziemy, Harna, albo razem, albo wcale!

Potem umilkły, trzymając sztywno ręce na leżących na parapecie pudełkach. Gdy Harna podniosła je wyżej, zauważyła, że stojąca w jednej z bocznych bram grupa ciekawych schowała się szybko do środka, zatrzaskując furtkę...

W tym samym czasie powóz zawrócił.

Harna przestała oddechać, słysząc w sobie przejmujący szept: Gdy się zrówna z latarnią, z latarnią...

Powóz jechał wolno, Skałłon z adjutantem siedział swobodnie rozparty, wodząc spokojnie oczyma po domach i oknach.

Zbliżając się do latarni, obrzucił generalskim wzrokiem białą postać Harny, i spojrzenia ich skrzyżowały się na moment.

W tej chwili prawie bezwiednie całą siłą rąk dziewczyna rzuciła...

Porwało się wszystko w galop... Sekunda — i wstrząsający grzmot — wysoki słup ognia.

W strasznem poczuciu, że coś jest nie tak, jak powinno, Harna puściła jeszcze cegiełkę.

— Suknia precz — wychodzić! — rozkazał cudzy głos.

Posłuszna zdarła drżącemi rękami płaszcz, czarny kapelusz przemieniła na schodach i biegła na dół, słysząc obok *chlipiący płacz* Joasi.

W bramie rozstępująca się przed niemi grupa struchlałych czerkiesów.

Na ulicy jakaś dorożka...

Jedźcie duchem — nie dodając gdzie! — przez łzy zdyszane słowa Joasi.

A obok, jak cień potworny, mija powóz: w nim blady adjutant i sztywny jakby skamieniały generał..

Cały! Jezus Marya — cały! — w głos zaszlochała Joasia.

Przerażone spojrzenie dorożkarza! Gwałtowne ćwiczenie konia i jazda tuż za Skałłonem, a w czaszce bicie młotów: — Więc nic, nic, nic!

Na rogu Alei tłum żołdactwa, grzmiące, urągliwe: hurra, hurra! witające ocalonego naczelnika. Generał się podnosi i salutuje.

Desperackie łkanie towarzyszki i ołowiane: I nic i nic... i nic.

Potem rozstanie bez słowa pożegnania ze spłakaną Joasią, upokorzenie, wstyd, zapiekłe uczucie winy..

Winien był, jeżeli można mówić o winie, chemik. Skutkiem wadliwej konstrukcyi, z przyczyn niewiadomych, bomba Harny, która musiała rozszarpać konie i strzaskać powóz, nie wybuchła. Zacięte przez furmana i spłoszone konie poniosły gwałtownie, skutkiem czego bomba Joasi wybuchła z tyłu, za daleko, powodując lekkie tylko ogłuszenie i pierzchnięcie konwoju. Drugi pocisk Harny spełnił już jedynie przeznaczone mu przez Brunona zadanie — spotęgowanie popłochu i zamieszania, by umożliwić odwrót ostatniej“.

Następuje teras wielce charakterystyczny ustęp. Zdecydowane na wszystko rewolucyonistki — są kobietami. Nerwy ich, upajane poezyą niebezpieczeństwa, *nie wytrzymują emocyi*. — Jedna z panien „Joasia“, która rzuciła bombę, wybucha histerycznym płaczem, druga popada w rodzaj obłędu, aż wreszcie wywieziona na wieś uspokaja się na łonie natury. Po bombach — idylla.

„Zrujnowana głęboko Harna, czuła się jednak do tego stopnia winną, że za nic nie chciała wyjeżdżać z Warszawy, by, jak się terminem myśliwskim wyrażała: „poprawić“.

Oczywiście wywieziono ją niemal gwałtem w świat zabity deskami i złożono, niby amazonkę ranną, w wysokie trawy, między polne kwiaty, na przytulną pierś matki-ziemi.

Tu nieme doby, przeleżane samotnie w rozkwitłych wrzosach, kształty przedziwne płynących nad głową obłoków, strzępiaste przegony chmur, liliowe welony zmierzchu, złotolite zorze zachodu, skrzydlate balsamiczne wiatry i słodkie rosy goiły duszę, wtrącając ją w otchłań sennej zadumy. Odsuwała się szybko w błękitną, majaczną dal, gorycz zawodu, wietrzał niedosyt braku materyalnego skutku czynu, w który przelała wszystką krew młodości. Zaczynała się poezya wspomnień...“

Tyle przytaczamy z ciekawej jak fantastyczny romans broszury. Widzimy w niej charakterystyczny dowód, jaki magnetyczny urok wywiera na pewne natury groza konspiracyi, bezmiar niebezpieczeństwa, ofiara krwi...

Otwarcie sejmu węgierskiego i demonstracya socyalistyczna.

Budapeszt. Mimo, że posiedzenie Sejmu naznaczone było na godzinę 12, już o 10 rano zebrało się w gmachu wielu posłów w oczekiwaniu na **deputacyę socyalistów**, która miała przybyć z żądaniem czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do sejmu. O godzinie 11 przybyła deputacya, złożona z 33 członków. Do niej przyłączyli się posłowie związku narodowego. Deputacya udała się do prezydenta sejmu Justha, któremu przywódca deputacyi Garbai wręczył petycyę o zaprowadzenie na Węgrzech powszechnego prawa głosowania i wygłosił przy tej sposobności mowę. Wskazał w niej mowca na panującą w kraju nędzę, na olbrzymią emigracyę, która w ostatnich latach wynosiła 300.000 osób. Pochodzi to z tego, że parlament niema zrozumienia dla spraw społecznych i robotniczych. Mowca wskazał na zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania w Austryi, które przyczyniło się do wzmocnienia parlamentu, co się okazało także przy ostatnich rokowaniach ugodowych. Mowca domagał się w końcu samodzielności Węgier i prosił, aby prezydent starał się wpłynąć na jak najrychlejsze wprowadzenie powszechnego prawa głosowania na Węgrzech.

Prezydent Justh w odpowiedzi oświadczył, że petycyę przyjmuje, ale ze względu na swoje stanowisko musi się ograniczyć do krótkiego oświadczenia i wdawać się nie będzie w polemikę. Musi jednak stanowczo odeprzeć zarzut, jakoby obecny parlament był tylko rzecznikiem interesów klasowych a nie całej ludności. (Oklaski wśród obecnych posłów ze stronnictwa niezawisłości; protesty ze strony członków deputacyi). Prez. Justh: Gdy panowie nie chcą mnie słuchać — odejdę. Gdy następnie nastał spokój, oświadczył prez. Justh, że jest przekonany, że obecny rząd i każdy członek parlamentu, bez teroru z zewnątrz, znajdzie odpowiednią drogę, żeby wielką kwestyę powszechnego prawa głosowania zadowalniająco i dla dobra kraju rozwiązać. (Oklaski u posłów).

Następnie deputacya się oddaliła, poczem przybyła deputacya robotników chrześcijańsko-socyalnych i wręczyła również prez. Justhowi petycyę o powszechne prawo głosowania i samodzielność Węgier. Przywódzca deputacyi wystąpił jednak przeciw terorowi ze strony socyalistów i wyraził przekonanie, że powszechne prawo głosowania zostanie jak najprędzej zaprowadzone.

Budapeszt. Z okazyi demonstracyi od samego rana zbierają się socyaliści na ulicach. **Sklepy zamknięte. W fabrykach i zakładach przemysłowych ruch ustał.** O godz. 9-tej przedpoł. rozpoczął się z placu Kolomana Tiszy pochód. Liczbę uczestników pochodu obliczają na **50** do **60.000** osób. W Budapeszcie z wyjątkiem zakładów elektrycznych praca spoczywa. Z wielu domów powiewają chorągwie trójkolorowe z napisami „niech żyje powszechne prawo głosowania“. Policya zarządziła rozległe środki ostrożności. Cała załoga budapeszteńska jest w pogotowiu. Do koszar znajdujących się około parlamentu przybył pułk huzarów dla ewentualnej obrony parlamentu.

Dwa niezwykłe morderstwa.

W Wiedniu i w Monachium sądy zajmowały się w ostatnich dniach procesami z powodu morderstw w niezwykły sposób dokonanych.

Przed sądem wiedeńskim stawał, jako oskarżony, młody ślusarz i monter, Franciszek Blecha, pod zarzutem zamordowania w styczniu r. 1904 w Lipsku urzędnika asekuracyjnego, Pawła Hartmanna. Spólnikiem zbrodni był poddany niemiecki, Arno Hoffmann; trybunał drezdeński skazał tego ostatniego na karę śmierci, lecz król ułaskawił go na dożywotnie więzienie. — Franciszek Blecha zaś był przez pewien czas w zakładzie dla obłąkanych pod obserwacyą, uznano go wszakże za zupełnie zdrowego. Sąd wiedeński skazał Blechę na 28 lat więzienia.

Morderstwo, za które Blecha poniesie tę ciężką karę, dokonane zostało w okolicznościach następujących: W dniu 16-go stycznia r. 1904 znikł bez śladu naczelnik biura filii magdeburskiego towarzystwa asekuracyjnego w Lipsku, Paweł Hartmann. W kasie, od której klucz on sam tylko posiadał, brakło 1600 mrk. Wszelkie podejrzenia o oszustwo co do Hartmanna były wykluczone, albowiem miał ustaloną opinię człowieka uczciwego. Dwaj pracownicy biura zeznali, że H. nad wieczorem został wezwany do pobliskiej restauracyi, a gdy powrócił, opowiadał, iż spotkał się tam z niejakim Wernerem, który ma pośredniczyć w ubezpieczeniu pewnego fabrykanta na 20.000 m. H. zamówił na dzień następny — a była to niedziela — jednego z pracowników do biura, sam jednak nie przyszedł. W biurze zmian żadnych nie zauważono, kasa była zamkniętą; gdy Hartmann nie wracał, otwarto ją i wykazał się brak 1600 m. Wszelkie zarządzone poszukiwania Hartmanna okazały się daremne. W dwa lata później, również w styczniu, zaaresztowano w Dreznie zawodowego złodzieja, który zeznał, iż nazywa się Arno Hoffmann, pochodzi z Lipska, nadto przyznał się niezwłocznie do wszystkich kradzieży; najwidoczniej pragnął, by nie zajmowano się zbytnie jego przeszłością.

W kilka dni po aresztowaniu Hoffmanna zgłosił się do policyi drezdeńskiej, przybyły z Wiednia Wojciech Blecha i zeznał, że jeśli otrzyma wyznaczoną w sumie 2.500 m. nagrodę, to wskaże morderców Hartmanna. Następnie zeznał, że mordercą jest ów Hoffmann, a zwłoki Hartmanna zakopane są w szopie w pewnym domu w Dreznie. Jakoż we wskazanem miejscu trupa znaleziono. Wojciech Blecha jest bratem mordercy, Franciszka. Wobec odnalezienia zwłok, Hoffmann przyznał się do zbrodni, całą winę zwalając na Franciszka Blechę, którego poznał w areszcie w Wiedniu, a który go do zbrodni namówił. Pod pozorem pośredniczenia w zawarciu asekuracyi ściągnęli Hartmanna do restauracyi, a następnie do mieszkania prywatnego, gdzie poczęstowali go piwem, do którego Hoffmann wsypał dużą dawkę morfiny. Gdy Hartmann skutkiem tego zasłabł, Blecha udusił go; poczem wyjęli mu klucze kasowe z kieszeni, weszli do biura nocą i otworzyli kasę, w której znaleźli tylko 1600 m. Zwłoki Hartmanna wpakowali do kufra, pojechali z nim do Drezna, tu je zakopali w szopie, którą wynajęli na pół roku i wyjechali do Wiednia.

Blecha wszakże w Wiedniu skazany został wkrótce na 6 lat więzienia za kradzieże z włamaniem, ale jako obłąkany, dostał się do zakładu leczniczego w Ybbs. Gdy w maju r. b. toczył się w Dreźnie proces przeciw Hoffmannowi, przesłuchano w Ybbs jego towarzysza Blechę, który oświadczył, że o niczem nie wie. Nie niepokojono go więcej, jako obłąkanego i dopiero w roku bieżącym, skutkiem orzeczenia psychiatrów, że jest symulantem, stanął Blecha w Wiedniu przed sądem przysięgłych, który wydał na niego wyrok skazujący.

Oskarżonym w drugim wypadku morderstwa, w Monachium, jest Dawid Niederhofer.

Był on właścicielem cyrku wędrownego. W maju r. 1904 ściągnął do cyrku zamożnego przemysłowca, Bernarda Hendschla, zastrzelił go i zwłoki ukrył w dole, który poprzednio kazał wykopać na arenie. Następnie, w kilka dni po dokonanem zabójstwie, udał się do rodziny Hendschla i przedstawił jego jakoby weksel, za rzekome kupno znanego przyrządu do „Looping the Loop“. Niederhofer otrzymał od rodziny H. 2500 marek i przyrząd ów został mu zwrócony. Wszelkie poszukiwania dla odnalezienia H. pozostały bez skutku. Tym razem brat mordercy wyjaśnił sprawę. Karol Niederhofer zawiadomił w r. b. policyę, że brat jego, Karol, zamordował Hendschla. Zwłoki zostały na skutek wskazówek Karola N. odnalezione, a przy nich różne przedmioty, które były własnością Hendschla. Sąd monachijski skazał Dawida Niederhofa za morderstwo w połączeniu z rabunkiem, na śmierć.

Z SALI SĄDOWEJ.

Milion marek na szkodę państwa pruskiego.

Czwarty dzień rozprawy.

Na wstępie przystąpiono do przesłuchania królewskiego komisarza kryminalnego dra Waldemara Mullera z Berlina. Muller w języku niemieckim składa przysięgę i zeznaje po niemiecku, a przewodniczący tłómaczy jego zeznania na polskie. — Müller opowiada, że do berlińskiego bankiera Caro przyszło od niejakiego wekslarza Schenkera, zamieszkałego w Podgórzu, 40 blankietów na sprzedaż. Berlińskiemu bankierowi wydały się jednak stemple na owych lombardach fałszywemi i dlatego poddał je do zbadania w urzędzie podatkowym. Na skutek orzeczenia, że lombardy są rzeczywiście sfałszowane, sprawą tą zajęła się prokuratorya w Berlinie, a dyrektor tamtejszej policyi przekazał Mullerowi, aby zajął się śledztwem fałszerzy. Po porozumieniu się z bankierem Caro, który zeznał, że Schenkerowa niedawno była u niego, żądając wydania sobie korespondencyi swego męża, wysłano za nią agenta policyjnego. Schenkerowa występowała pod rozmaitemi nazwiskami, tak, że po długim bardzo pościgu zdołano ją przytrzymać na stacyi w Mysłowicach, mąż jej tymczasem uciekł do Ameryki. Muller przyjechał wówczas do Krakowa i doniósł o jej oszustwach do dyr. policyi.

Natychmiast zaś czynił poszukiwania u wszystkich bankierów na Śląsku pruskim za fałszymi lombardami Schenkerowej i znalazł na razie 3300 falsyfikatów, a nadto u bankiera Caro 250 fałszywych lombardów. Do urzędu podatkowego zaczęli się zgłaszać teraz różni bankierzy z lombardami i wyszło na jaw, że ich wielka ilość została sfałszowaną. Na skutek mozolnych dochodzeń i śledztwa przekonano się, że prócz Schenkerowej również i obwinieni na wielką skalę prowadzili oszukańcze dzieło. Na skutek zarządzenia kanclerza Rzeszy niem. wszystkie akcye kolejowe były poddane obserwacyi i całą masę falsyfikatów opatrywano stemplami kontrolnymi.

M. Mc. DONNEL BODKIN.

NITKA BAWEŁNY.

Przepisała Marya Bursowa.

„Doskonale“ — mruknął tajny agent Paweł Beck, z miną rzemieślnika chwalącego jakąś zręcznie wykonaną pracę czeladnika.

Północ już minęła i agent siedział w wygodnem swem mieszkaniu w Chester — lubił bowiem wygodnie mieszkać, — i czytał ranne wydanie „Daily Telegraph'u“. Na piątej stronnicy pisma zaraz po nad fejletonem znajdowało się, ozdobione pięciu nagłówkami wielkim i małym drukiem, sprawozdanie, które się Beckowi tak bardzo podobało.

Włamanie wśród białego dnia. — Skradziony rubin. — Nadzwyczajny rabunek. — Jak złodziej umknął?

„Rubin Kubla Khana“, tak brzmiał artykuł, — znikł tak nagle i tajemniczo, jak się ukazał. Naszym czytelnikom znaną jest historya tego cudnego klejnotu. Niedawno temu umieściliśmy w łamach naszego pisma opis jego ukazania się. Opowiedzieliśmy, jak młody hrabia Mervel przegrał cały swój majątek, a że przy tem nosił nieszczęśliwą miłość w sercu, więc opuścił Anglię i wyjechał na wyspę Cejlon, by tam szukać szczęścia, co mu się też udało.

Od dwóch tygodni wieść o jego powrocie obiega cały Londyn, gdyż przywiózł z sobą niezrównany rubin indyjski, który od więcej jak tysiąca lat był zaginął. W jaki sposób dokonał znalezienia klejnotu nie wiemy, jest to jednak bezsprzecznie ten sam rubin, o którym pisze Marco Polo w Końcu XIII wieku. Był on wówczas już dawno zaginiony i opowiadano o nim, że Kubla Khan pragnąc go zdobyć, ofiarował zań całe miasto w zamian. Król cejloński jednak odmówił wręcz jego życzeniu.

Rubin miał kształt pryzmatu sześciobocznego, zakończonego z każdej strony również sześcioboczną piramidą; kolor jego równał się barwie najczystszej krwi gołębiej, a był zupełnie bez skazy; długość jego wynosiła trzy cale, a w przecięciu miał więcej, jak cal grubości. Podanie więc, donoszące, iż był długi na piędź, a gruby, jak ręka męzka, nie przesadziło tak bardzo, jak to się zwykle dzieje.

„Znaleźć kupca na ten jedyny w swym rodzaju klejnot, było prawie równie trudnem, jak odnalezienie kamienia. Utworzyło się jednak konsorcyum które miało zakupić kamień za pół miliona funtów. Cena ta — mniej więcej poczwórna cena Koh-inoora — została przez rzeczoznawców oznaczoną.

„Tymczasem drogocenny klejnot leżał na ulicy Bond w pudełku z białego aksamitu, iskrząc się i błyszcząc w oknie najsłynniejszego z jubilerów londyńskich, tworząc attrakcyę dla niezliczonej masy widzów. Mówiono, że kapitał na zakupno rubinu już zebrano, że trzy ukoronowane głowy miały dużą ochotę na kamień, i że gdy członek parlamentu pan Tomasz Bowler zaproponował kupno klejnotu dla korony angielskiej kanclerz skarbu dał wymijającą odpowiedź.

„Z chwilą zniknięcia rubinu jednak wszystkie te plany prysły, a hrabia Mervel jest obecnie równie ubogim jak wówczas, gdy wyjeżdżał z Londynu. — W biały dzień i w jednej z najruchliwszych ulic Londynu, stał się rubin Kubla Khana pastwą bezczelnego rabusia, w dodatku w oczach samych policyi, która jednak, jak przyznajemy nie ponosi żadnej winy.

„Cudny klejnot pobudzał naturalnie ciekawość i chciwość w najwyższym stopniu i przed sklepem cisnęła się niezmierzona rzesza widzów przez cały dzień. Żeby więc uniknąć możliwej kradzieży poczyniono wszelkie kroki ostrożności. Dwaj policyanci dzień i noc stali przed domem na straży; szkło szyby było nadzwyczajnej grubości, a po za niem umieszczone jeszcze mocną siatkę stalową dla ochrony rubinu. Wszystkie te zarządzenia okazały się jednak bezowocne — klejnot i jego zdobywcy zniknęli bez śladu.

„O bliższych okolicznościach, wśród których wykonano rabunek, policya naturalnie niechętnie informuje; naszemu sprawozdawcy udało się jednak usłyszeć z ust naocznego świadka co następuje:

„Wczoraj w południe, gdy ścisk przy oknie był właśnie największy, dwaj elegancko ubrani panowie idący pod rękę z cygarem w ustach poczęli się bardzo energicznie przebijać przez tłum złożony przeważnie z kobiet i dzieci. Zanim jeszcze policya zdołała wkroczyć powstała nagle kłótnia, doprowadzona do gwałtownych scen i ogólnego zamieszania. Kobiety krzyczały, laski się uniosły i rozpoczęła się bijatyka, przy której tłum co chwilę to zbliżał się to znów oddalał od okna wystawowego. Podczas gdy policyanci usiłowali przemocą dostać się w zbity tłum, zabrzęczała nagle zbita szyba, i w tejże chwili znikł lśniący rubin — dokąd i jakim sposobem nikt nie umiał powiedzieć.

C. d. n.

W dalszym ciągu rozprawy rozdano przysięgłym odpowiednie wykazy — a świadek demonstruje szczegółowo sposób badania falsyfikatów, i w jaki sposób śledzone poszczególnego sprawcę.

Z kolei Muller przedkłada całe stosy sfałszowanych lombardów i wykazuje kolejno, w jakiej porze i ile owych akcyj puszczali w obieg obwinieni. Ogólna liczba falsyfikatów wynosi około dwadzieścia pięć tysięcy, w tem są już i fałszywe akcye puszczane w obieg przez Schenkerów.

Zeznania Mullera zajęły cały prawie dzień czwartkowy.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 11 października 1907.

Nowenna do św. Jana Kantego, Patrona Polski i Patrona uczącej się młodzieży, rozpocznie się uroczyście w piątek, tj. dnia 11 bm. 1907 r. o godz. 6 popoł., w kościele św. Anny przed ołtarzem, na którym umieszczono trumnę tego Świętego.

„Wielki Kraków“. Ze Lwowa donoszą w tej sprawie do „Czasu“. Wczoraj rozdano w Sejmie przedłożenie Wydziału krajowego z projektem ustawy o przyłączeniu gmin okolicznych do miasta Krakowa. — Po szczegółowem zbadaniu ustawy przychodzi się do przekonania, że Wydział krajowy w kwestyi najważniejszej nie zgodził się z uchwałą Rady miasta Krakowa. Rada miasta Krakowa uchwaliła, że termin, w którym gminy okoliczne mają przejść pod zarząd Rady miasta i Magistratu krakowskiego wyznaczyć ma Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym, jednak bez bliższego podania, pod jakimi warunkami termin ten może być oznaczony. — Wydział krajowy dodał do tego artykułu projektu zastrzeżenie, iż nie może to wcześniej nastąpić, niż dojdzie do skutku ugoda z Radami powiatowemi: krakowską i wielicką, albo też, gdy w drodze ustawy krajowej uregulowane zostaną stosunki pomiędzy miastem Krakowem a temi reprezentacyami powiatowemi. — Chodzi tutaj zatem o ważną kwestyę natury finansowej, mianowicie o wynagrodzenie ubytku w dodatkach powiatowych do podatków bezpośrednich, skutkiem wyłączenia gmin z powiatu krakowskiego i wielickiego. Można powiedzieć, że ani ugoda, ani ustawa tak prędko nie przyjdą do skutku, a wobec tego, gdyby nawet Sejm uchwalił w bieżącej sesyi projekt ustawy o „Wielkim Krakowie“, ustawa ta będzie miała jedynie teoretyczne znaczenie.

Z teatru miejskiego. W wykonaniu komedyi Goldoni'ego „Piękna Mirandolina“ biorą udział pp. Solska, Arkawinówna, Górska, Solski, Sobiesław, Zelwerowicz, Mielewski, Szymborski, Wojnarowski. — W „Lita & Cie“ Fredry: Borodziczowa, Węgrzyn M. Grabowski, Jednowski, Leszczyński, Stanisławski i Bończa.

Posiedzenie sekcyi ekonomicznej odbyło się we środę pod przew. r. m. dra Domańskiego. Sekcya wydała przychylną opinię co do projektu trzeciego mostu na Wiśle, przysłanego do zaopiniowania przez c. k. ministerstwo spraw wewn. za pośrednictwem namiestnictwa. Z kolei uchwalono wnioski w sprawie linii regulacyjnej dla ulic Podwałowej i Krowoderskiej. Ojcom Bernardynom sekcya zezwoliła wystawić przy kościele studnię pod wezwaniem błogosławionego Szymona z Lipnicy. Na pokrycie dachu kaplicy cmentarnej blachą, przyjęto ofertę p. Stankiewicza. Sprawę umieszczenia tablic z nazwami ulic w przejazdach plantacyjnych, odesłała sekcya do oświadczenia się komisyi plantacyjnej. W końcu polecono magistratowi podjąć rokowania o nabycie dwóch realności celem utworzenia pasażu między ulicami Długą a Krowoderską.

„Zarząd główny krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej“ założył we wrześniu nowe czytelnie w gminach:

Czajkowa (Mielec), Rajsko (Brzesko), Leszczyna (Bochnia), Morawica (Kraków), Lgota (Wadowice), Rychwałd (Frysztat, Sląsk austr.), przesyłając na ten cel 652 książek, wartości 456 koron.

Z kliniki chirurgicznej. Przyjmowanie chorych przychodzących (ambulatoryjnych) w klinice chirurgicznej, rozpocznie się we środę dnia 16 bm.

Wpisy na kursa wieczorne w tutejszej państwowej Szkole przemysłowej odbywać się będą w dniach 10, 11 i 14 bm. codziennie od godziny 7—8 wieczorem, zaś w niedzielę dnia 13 bm. od godz. 10—12 w południe. We wtorek dnia 15 bm. zgromadzą się zapisani uczniowie o godzinie 7 wieczorem w gmachu szkolnym celem rozpoczęcia nauki.

Odczyty. Staraniem i na dochód Towarz. „Opieki nad ubogą młodzieżą szkolną“ odbędzie się w drugiej połowie października w auli I. szkoły realnej przy ul. Studenckiej szereg odczytów, na które zarówno interesująca ich treść, jak i sympatyczny cel ściągnie niewątpliwie tłumy publiczności.

Rozpocznie 15 października dr. Konstanty Zakrzewski na temat „Radium i rozkład atomów“. — Następnie mówić będą: prof. dr. Józef Flach „Napoleon w poezyi“ 2 wykłady. Dr. Zdzisław Jachimecki „Nasze pojęcia o muzyce“. Dr. Franciszek Bujak „Z podróży po Danii“. — Radca budownictwa p. architekt Jan Zawiejski „O teatrze ludowym“. P. Zygmunt Kawecki „O „Wyznaniach“ Jana Jakóba Rousseau“. — Prof. dr. Stan. Kutrzeba „Kobieta w Polsce w wiekach średnich“. — Prof. dr. Lucyan Rydel „Z podróży po Grecyi“. — Ceny miejsc 40 hal., wstęp 20 hal. Początek o godzinie 6 wiecz.

Czerwoni cieszcie się. W Krakowie rozeszła się wieść, której prawdziwości na razie sprawdzić nie mogliśmy, iż zmarły przed trzema dniami aptekarz Czarnecki w Rozwadowie, zapisał partyi socyalistycznej na ręce Daszyńskiego i posła Moraczewskiego kwotę 80.000 kor. na budowę domu robotniczego.

Pierwsza zabawa jesienna w sali saskiej dnia 13-go bm. zapowiada się świetnie — młodzież akademicka bowiem przygotowuje mnóstwo ciekawych niespodzianek, a tak niezwykłych, że publiczność będzie miała sposobność ubawienia się już to nader humorystycznymi dyalogami — scenami mimicznemi — monologami już też rozmaitemi grami towarzyskiemi. — Prócz tego cel, na który sekcya Koła Pań T. S. L. wieczór ów urządza zasługuje ze wszech miar na poparcie ze strony przyjaciół oświaty ludu naszego. — Czysty dochód bowiem przeznaczony jest na urządzanie odczytów i wieczorków gminach podmiejskich i miejskich.

Ostrzeżenie. Na ręce tutejszych organów policyjnych wpłynęło ostrzeżenie, że istniejące bezprawnie w Londynie Tow. ubezp. na życie pod firmą „Colonial Life Insurance Co London 2 Princeton Street“, nie daje żadnej gwarancyi co do wypłacania w razie potrzeby odpowiednich premij etc. Ostrzeżenie to odnosi się szczególniej do galicyjskich robotników, którzyby bardzo łatwo mogli paść ofiarą oszustwa.

Z nurtów Wisły wydobyto we czwartek o godzinie 8 rano na Rybakach zwłoki nieznajomego dotąd mężczyzny. Według orzeczenia lekarzy trup leżał we wodzie już przez 3 dni. Sprawą tą zajęła się policya.

Zuchwały żebrak. Stanisław Ożóg, 31 murarz z Krakowa, przybył onegdaj do mieszkania Maryi Ka-Kaplińskiej, żony pułkownika rosyjskiego przy ul. Pańskiej l. 12 i zażądał zapomogi pieniężnej. Gdy mu jej odmówiono, drab rzucił się na pułkownikową, chcąc przemocą dobrać się do jej kieszeni. Na krzyk napadniętej zbiegli się sąsiedzi, którzy zuchwałego żebraka przytrzymali i oddali w ręce policyi.

Zmarli. Bogumił Stępiński, doktor wszech nauk lekarskich i właściciel dóbr, przeżywszy lat 73, zmarł dnia 9-go bm. w Trzebini. Eksportacya zwłok z dworca kolei w Krakowie wprost na miejsce wiecznego spoczynku nastąpi w piątek dnia 11-go bm. o godzinie 3-ciej po południu.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Piątek: „Szkoła“.

Sobota: „Lita et Compagnie“ i „Piękna Mirandolina“ (La Locandiera).

Niedziela o godz. 3-ciej popoł.: „Mąż z grzeczności“.

Niedziela o godz. 7-mej wiecz.: „Lita et Compagnie“ i „Piękna Mirandolina“.

Sejm krajowy.

Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu Sejmu poseł **Skołyszewski** wygłosił 5-ciogodzinną obstrukcyjną mowę przeciw **regulaminowi**, który większość chciała Sejmowi narzucić. Marszałek **nie pozwolił mowcy ani na 5-ciominutową przerwę**, tak, że pos. Skołyszewski „z fizycznych przyczyn“ musiał przestać mówić. — Przemawiali następnie Rusin dr Oleśnicki przeciw, pos. Urbański za, dr Głąbiński przeciw projektowi regulaminu. Marszałek zamknął posiedzenie, aby posłom dać czas do omówienia kompromisu.

Obstrukcyjna mowa posła Skołyszewskiego odniosła zatem skutek.

Posiedzenie czwartkowe.

Telegramy „Nowin“.

Lwów. Na dzisiejszem posiedzeniu, w załatwieniu wniosku nagłego posła Stojałowskiego uchwalono upoważnić wydział krajowy, aby po zbadaniu sprawy **wstawiał do budżetu rocznie 2000 koron najdalej jednakże do r. 1930 na budowę domu polskiego w Białej.**

Ponieważ układy **co do zmiany** przedłożenia regulaminu sejmowego, toczące się w jednej z sal komisyjnych nie były ukończone jeszcze i sprawozdawca nie pojawił się w sali sejmowej, przerwał marszałek krajowy posiedzenie na 10 minut.

Kompromis w sprawie regulaminu.

W sprawie regulaminu przyszło między stronnictwami do następującego kompromisu: Rusini i ludowcy **odstępują od obstrukcyi** i zasadniczej walki przeciw regulaminowi, natomiast prawica wyłącza z regulaminu § 50 (obraza osób z poza sejmu). Sprawa ta będzie oddzielnie załatwioną i skodyfikowaną, oraz godzi się na przedłużenie czasu debaty budżetowej na 8 dni. Co do § 19. (wnioski poselskie) i 74 (interpelacye) obie strony pozostawiły sobie wolną rękę.

Przerwa w posiedzeniu trwała do godz. 11·45.

Po ponownem otwarciu posiedzenia przystąpiła Izba do rozprawy szczegółowej nad zmianą regulaminu.

Paragrafy 1 i 2 (otwarcie, odroczenie i zamknięcie Sejmu, oraz weryfikacya wyborów) przyjęto bez dyskusyi.

Przy paragrafie 3 (posiedzenia) zabrał głos poseł Oleśnicki i zaznaczył, że w tym paragrafie zawartą jest część sprawy narodowościowej (odnosi się to do języka urzędowego Sejmu). Mowca stawia poprawkę do tego paragrafu, aby było w nim powiedzianem, że w urzędowaniu Sejmu języki polski i ruski są równouprawnione, dalej, że przewodniczący na ruskie podania, pytania i zgłoszenia do głosu (komisya proponuje tylko podania) odpowiada po rusku. Nadto żąda mowca, aby sprawozdania o wnioskach ruskich były ruskie, a jako minimalne żądanie stawia, aby na zapytania ruskie sprawozdawca mógł odpowiadać po rusku.

Sprawozdawca pos. Laskowski sprzeciwił się poprawkom, podnosząc, że utrudniałoby to obrady, gdyż posłowie ze Zachodu, a zwłaszcza włościanie, nie władają językiem ruskim, zaś chłopi na Wschodzie władają bardzo dobrze językiem polskim. Np. pos. Huryk w zeszłym roku w komisyi mówił raz po polsku i to zupełnie czysto, poprawnie i płynnie.

Izba odrzuciła poprawki pos. Oleśnickiego.

Przy § 4 (przewodnictwo obrad), ks. Pastor stawia szereg poprawek celem ograniczenia władzy marszałka kraj. Poprawek tych jednakże Izba **nie poparła.** Przemawiali następnie ks. Stojałowski oraz ks. Szponder.

Kilka następnych paragrafów uchwalono bez dyskusyi, przy dalszych paragrafach stawiali ks. Pastor, ks. Stojałowski i Wesoliński bardzo wiele poprawek, wszystkie te jednakże poprawki nie uzyskały poparcia. Ks. Stojałowski uderzał na to, że większość odrzuca wszystkie poprawki widocznie na dane hasło, aby zignorować wszystkie poprawki przez centrum, skoro się porozumiała z obstrukcyonistami. Wobec tego sprawdza się zdanie chłopów — mówi ks. Stojałowski — że tutaj ten tylko ma racyę, kto stawia się ostro i wali.

Posiedzenie trwa dalej.

Obstrukcya centrum.

Lwów. (T. p.) Przemawiania posłów centrum są początkiem obstrukcyi, jaką centrum postanowiło przeprowadzić przeciwko przedłożeniu celem rozbicia osiągniętego porozumienia. Na posiedzeniu bowiem subkomitetu reformy wyborczej ks. Pastor był przeciwnym eliminowaniu § 50, gdyż byłoby to, jak twierdził premierą dla ludowców i Rusinów za obstrukcyę. Gdy komitet nie przychylił się do tego żądania, postanowił ks. Pastor działać **na własną rękę.**

„Centrum ludowe“. Lwowski koresp. „Czasu“ również stwierdza, że „klub centrum przeszedł przez liczne zmiany. Posłowie Kramarczyk, Szwed i Potoczek, wystąpili oficyalnie z centrum, nie połączyli się jednak z nikim, poseł Skołyszewski zaś przyjęty został oficyalnie do klubu ludowców, który w ten sposób liczy obecnie pięciu członków. W dawnem centrum pozostaje więc nominalnie ks. Pastor, ks. Stojałowski, ks. Wilczkiewicz, ks. Wesoliński, ks. Szponder i poseł Szajer. Mówię: nominalnie, gdyż wątpić należy, aby przemiany, przez które centrum przechodzi, już się ukończyły“.

Nieporządki w szpitalu św. Łazarza.

Skutkiem odkrycia szeregu nadużyć, popełnionych przez kasyera Konst. Charzewskiego, w szpitalu św. Łazarza w Krakowie — nastąpiła bądź nastąpi reorganizacya i translokacya znacznej części personalu urzędniczego. Jak słychać, także dyrektor szpitala, prof. Ponikło, poda się niebawem do dymisyi, a stanowisko jego obejmie prof. St. Ciechanowski.

Sprawa pokrótce przedstawia się następująco: Rządca szpitala, p. Juliusz Szczepański, stwierdził w sierpniu b. r., że kasyer Charzewski nie wysłał kwoty 7000 k., którą likwidator Szwejkowski, uwierzywszy Charzewskiemu na słowo, zapisał jako wysłaną. Charzewski bawił wówczas na urlopie. Wezwany przez Szczepańskiego i Szwejkowskiego do wytłómaczenia, przyznał się, że pieniędzy nie wysłał, ale obiecał zwrot tychże do kasy. Istotnie niebawem zwrócił je, otrzymawszy kwotę 7000 k. od swego brata, który tytułem odszkodowania za poranienie go przy wypadku kolejowym otrzymał 18.000 k. Chcąc ratować Charzewskiego i jego rodzinę rządca i likwidator szpitala nie donieśli o tym fakcie władzy przełożonej, zwłaszcza, że szkoda została zwróconą. Tymczasem wyszło dalej na jaw, że Charzewski był w oszukańczem porozumieniu z rzeźnikiem Lankaszem z Prądnika Czerwonego (który mu weksel żyrował i dostarczał mięso gratis) i że wręczył mu stampilię, którą Lankasz mięso II-giej kategoryi stampiliował jako mięso I-szej jakości. Rządca J. Szczepański doniósł o tem dyr. rzeźni, p. Papée, który przedsięwziął rewizyę sanitarno-akcyźnianą i znalazł w piwnicy Lankasza fałszywą stampilię.

Nie koniec na tem sprawek Charzewskiego. Bo niemal równocześnie zastępca naczelnika urzędu podatkowego w Krakowie, p. Dominikowski, zwrócił się z pretensyą do zarządu szpitala o to, że gdy wypłacał na ręce Charzewskiego ostatnią dotacyę szpitalną w kwocie 47.000 koron, przez pomyłkę wręczył Charzewskiemu jeden banknot 1.000 koronowy więcej, którego mu Charzewski nie zwrócił.

Równocześnie jeden z lekarzy szpitalnych doniósł „Naprzodowi“ o tem.

Po wynikach badań, dokonanych przez komisyę, Wydział krajowy zarządził natychmiastowe usunięcie ze służby Charzewskiego bez emerytury, zarządcę zaś szpitala, oficyała p. J. Szczepańskiego, przeniesiono jako oficyała do zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie, p. Szwejkowskiemu, zastępcy likwidatora, który kasyera zupełnie nie kontrolował, udzielono ostrej nagany i przeniesiono do innego działu. W motywach przeniesienia p. Szczepańskiego Wydział krajowy orzekł, że p. Szczepański, nie mając żadnego udziału w nadużyciach Charzewskiego, zawinił przez nieformalności książkowe przy odzyskaniu przetrzymanej przez Charzewskiego kwoty 7000 kor. Zarządcą szpitala mianowany został urz. Wydz. kr. p. Gorgosz.

Przeciw Charzewskiemu prokuratorya wdrożyła śledztwo o zbrodnię oszustwa (z powodu fałszowania pieczątek na mięsie), zaś kasyer podatkowy Dominikowski skarży go na razie cywilnie o zwrot 1.000 koron. Oba procesy odbędą się niebawem.

Telegramy „Nowin“.

Niedyspozycya cesarza.

Wiedeń. Wczoraj popołudniu rozeszła się wiadomość, że w stanie zdrowia cesarza nastąpiło pogorszenie. Pogłoska taka krążyła także na giełdzie, nie znalazła jednakże potwierdzenia. Dopiero gdy się dowiedziano, że zapowiedziana na popołudniu audyencya bar. Becka została odwołaną, zaczęła pogłoska przybierać charakter konkretniejszy. Jak donoszą, cesarz kaszle wiele i miał nawet mieć wczoraj gorączkę, czemu jednakże z kół dworskich zaprzeczają. Twierdzą w tych kołach, że cesarz cierpi na lekki katar połączony z kaszlem. Wszystkie zapowiedziane na dzisiaj audyencye osobistości politycznych, w tem także bar. Becka, zostały odwołane. Do cesarza powołano prof. Neussera.

Wiedeń. W stanie zdrowia cesarza nastąpiło polepszenie, gdyż katar, na który cesarz cierpiał od przeszło 14 dni, ustał; jednakże kaszel trwa jeszcze dalej, tak, że dłuższe mówienie przychodzi cesarzowi z trudnością. Z tego powodu za poradą lekarzy okazała się konieczność odłożenia zapowiedzianych na wczoraj audyencyj obu prezydentów ministrów. Tak samo program pobytu pary królewskiej hiszpańskiej może doznać pewnych zmian. Cesarz nie leży w łóżku i zachowuje zwyczajny tryb życia.

Katastrofa kolejowa.

Budapeszt. Koło stacyi Franzstad nastąpiło zderzenie pociągu towarowego z pospiesznym. Szczegółów brak. Kilka osób zginęło.

Jaka będzie pogoda w piątek?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej:

Galicya zachodnia: Przeważnie pogodnie, miejscami mgła, słabe wiatry, temperatura mało zmieniona. Stan jednomiernie się utrzymujący.

NAKŁADEM
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
ulica św. Jana 6 (Hotel Saski)
wyszło ósme znacznie powiększone wydanie dziełka pod tytułem:

NOWENNA

najskuteczniejsza do Matki Boskiej Nieustaj. Pomocy

przez

O. Saint Omer'a, Redemptorystę.
Z francuskiego przełożył **O. Bernard Łubieński**, tegoż zgromadzenia.
Str. 248 w 32-ce kartonowane 50 hal. Toż samo dziełko z obwódkami niebieskiemi na każdej stronicy, z obrazkiem bardzo pięknym, **kolorowanym** Najśw. Panna Nieust. Pomocy w oprawie bardzo ozdobnej płóciennej ze złoceniami, (różne kolery) brzegi złocone **K. 1.**
Na porto jednego egz. należy załączyć 10 hal.; jeżeli posyłka ma być rekomendowana o 25 halerzy więcej.
Najnowszy katalog nakładowy przesyła się każdemu bezpłatnie i franco. 683b

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Chłopca potrzeba do introligatorni. Rynek 7.

Suknie damskie od 8 Koron — dziecięce od 1 Kor. — przyjmuje się do roboty. Kraków, ul. św. Jana l. 14. II p. w oficynie. 1035

Oficyalista prywatny
z ładnem pismem
władający językiem polskim i niemieckim
z bar. dobremi świadectwami
kilkunastoletnią praktyką biurową
poszukuje posady zaraz.
Łaskawe zgłoszenia pod „Praca" poste rest. Kraków, za okazaniem kwitu inseratowego.

JAN ERKER
Kraków, ul. Szewska l. 3.
Skład lamp i nafty niezapalnej, cesarskiej i salonowej Hrabiego Adama Skrzyńskiego w Libuszy.
1000
ROZWOZ NAFTY
w każdej ilości, na bilety. — Cena według umowy.
Poleca knotki do oliwy, lampki przed obrazy, szczotki różne, świece, wazelinę, galanteryę itp.
Lampki stearynowe na dzień zaduszny własnego wyrobu.
Na prowincyę wysyła się odwrotną pocztą.
Cena nafty zniżona. — Rozwóz grata.

Hotel Polski
w Krakowie ul. Floryańska 42
(obok Bramy Floryańskiej)
poleca pokoje dla przejezdnych ze światłem, usługą i opałem od 2 K. 40 h. i wyżej. 658



ZAKŁAD
artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.
Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. 660

Wspierajmy przemysł krajowy!!
Jan Michalik
Krajowa Fabryka Czekolady tabliczkowej i Kakao
w Krakowie, ul. Floryańska L. 45.
681

GĄBKI
i rękawiczki do mycia
po nadzwyczaj niskich cenach
poleca
Teofil Bekner
Kraków, ul. Długa l. 4.
(naprzeciw Izby Handlowej).
1028a

Cukier potaniał!
w handlu pod firmą:
WOJCIECH
OLSZOWSKI
W KRAKOWIE,
Mały Rynek, róg ulicy Szpitalnej. 848

Winogrona stołowe
1008 **i kuracyjne**
najlepszej sorty, słodkie, codziennie świeżo zrywane, 5 kg. franco 1·75 złr. **WINO** z r. 1909 naturalne białe albo czerwone 4½ ltr. franco 2 złr.
L. Altneu, Versecz 10 Węgry.

Najlepsze hygieniczne
TOWARY GUMOWE
do celów sanitarnch
polecają 1019
Reim i Spółka
Rynek 37, Kraków, Linia A—B.
Cenniki darmo. — Wysyłki dyskretne.



10.000 kor. nagrody

Dla nie mających brody i łysych.

Brodę i włosy można rzeczywiście w przeciągu 8 dni wywołać przez użycie **prawdziwego duńskiego „Balsamu Mos".** Młodzi i starzy, panowie i panie, używają jedynie **„Balsamu Mos"** do uzyskania brody, brwi i włosów, bo zostało udowodnionem, że **„Balsam Mos" jest jedynym środkiem współczesnej nauki, który w ciągu 8 do 14 dni** tak dalece działa na cebulki włosowe, że włosy zaraz róść zaczynają. Za nieszkodliwość gwarantuje się.

Jeżeli to nie jest prawdą, to płacimy
= 10.000 koron gotówką =
każdemu nie mającemu brody, łysemu, albo mającemu rzadkie włosy, który używał „Balsamu Mos" przez sześć tygodni bez skutku.

PS. Jesteśmy jedyną firmą, która daje tego rodzaju gwarancyę. Posiadamy liczne polecenia lekarzy, opisy i uznania. Przed naśladownictwami **energicznie** się ostrzega.

„Wedle prób dokonanych przezemnie na pańskim „Balsamie Mos", mogę panu donieść, że jestem zeń nadzwyczaj zadowolony. Już po 8 dniach okazał się znaczny porost włosów, a pomimo, że włosy były jasne i miękkie, były jednak bardzo silne. Po dwóch tygodniach broda zaczęła powoli przybierać swój naturalny kolor i dopiero wtedy rzucało się w oczy dodatnie działanie pańskiego balsamu. Dziękując najuprzejmiej pozostaję z szacunkiem
I. C. Dr. Tverg. Kopenhaga".

Pakiet „BALSAMU MOS" 5 guldenów. Opakowanie dyskretne. Przysyła się za poprzedniem nadesłaniem należytości albo za zaliczką. Proszę adresować do największego specyalnego składu na świecie:
MOS MAGAZINET, KOPENHAGA 374 (DANIA). (Pocztówki należy frankować marką 10 hal. listy marką 25-halerzową).

½ kg CUKRÓW
w ozdobn. pudełku K 2·46
wyrób własny poleca
ADAM PIASECKI
Kraków, ul. Długa 10.
ul. Floryańska 2, Hotel Drezdeński. 680a

Drób z roku 1907.
Przesyłam za zaliczką pod gwarancyą żywy drób, franko i bez opłaty za opakowanie. 1037

	złr.
7 sztuk wielkich tłustych kurcząt do pieczenia	3 25
4 szt. wielkich, tłustych kaczek	3·35
3 szt. wielkich tłustych gęsi	6·—

franko za pobraniem pocztowem
S. Ellenberg, Skałat, L. 35.

Obrączki ślubne
złote wykonuje najtaniej oraz posiada gotowe na składzie (za grawirowanie tychże nic nie liczy) 881
S. ZOŁDANI jubiler
Kraków, ulica Mikołajska l. 28.

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.

MAGAZYN OBUWIA
przy ulicy Szewskiej l. 2.
pod firmą:
BAZAR KRAKOWSKI
F. ŁODZIŃSKIEGO
poleca Szan. P. T. Publiczności
wielki wybór obuwia amerykańskiego oraz własnego wyrobu
męskiego, damskiego i dziecinnego odznaczającego się trwałością, najnowszym fasonem i **umiarkowanemi cenami.**
Zlecenia z prowincyi uskutecznia się w jaknajkrótszym czasie, podług nadesłanej miary lub starego bucika.
Filia: **Sukiennice (Hala) L. 12.**
699 Pracownia: **ul. Wygoda L. 5.**
F. Łodziński.

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.

PIERWSZORZĘDNY 843
Zakład pogrzebowy
A. Szafrańskiego
ul. Mikołajska l. 16, (sklep).
Mieszkanie l. 11. Telefon 51.
Dla niezamożnych daleko idące ustępstwa.

Senzacyjna nowość! — Orkiestra w kieszeni!



Kilka takich instrumentów jest w stanie utworzyć formalną orkiestrę.
Nr 2271. Instrument stanowi ustna harmonijka z 10 otworami a 20 tonami oraz bębenkiem do akompaniamentu. **Cena instrumentu** w eleg. kartonowem opakowaniu **2 k. 50 h.** Nr 2272. Takiż instrument o 16 otworach [32 tonach] z tonacyą tremolową w ozdobnem opakowaniu kor. Każdy może grać bez nauki. Wysyłkę za poprzedniem nadesłaniem gotówki lub za zaliczką uskutecznia c. k. dostawca dworu **HANNS KONRAD** Dom wysyłkowy towarów muzycznych w **Brüx Nr. 640.** (w Czechach). Bogato ilustrowany polski cennik, zawierający przeszło 3000 rysunków, wysyła fabryka na żądanie darmo i opłatnie. 996

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie przy ulicy św. Gertrudy L. 4
wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysł. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. **Wody mineralne sztuczne**, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Hombug, Kissingen, tudzież **Specyalnie lecznicze**, jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz **Wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego.** 642
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.



ZAKŁAD WYROBÓW
RYMARSKICH I SIODLARSKICH
w KRAKOWIE

ulica Szpitalna 32, Filia: **ulica Floryańska l. 6.**



wielki wyrób portmonetek, portfeli, torebek i pasków damskich, pledy, paski do rzeczy, torby ręczne z przyborami i bez, wszelkie przybory do podróży jako kufry trzcinowe, płócienne i skórzane, kuferki ręczne od najlepszych gatunków do najtańszych, worki dla turystów, pudełka na kapelusze i t. p.

Zawsze na składzie wszelka uprząż na konie, siodła, baty i t. p. Towary w najlepszym gatunku. Ceny możliwie niskie. Przyjmuje się również wszelkie reperacye.





725

Mam zaszczyt donieść PT. Publiczności, iż na sezon obecny i karnawałowy zaopatrzyłem mój zakład kostyumowy dla teatrów amatorskich i zabaw kostyumowych i wypożyczam takowe tak w mieście jak i na prowincyę po umiarkowanych cenach.

Ubrania gotowe krakowskie
dla dzieci i dorosłych, damskie i męskie **są w zakładzie do nabycia.**

Z poważaniem 904

Ludwik Rozwadowicz
kostyumer teatru miejskiego
Kraków, ulica Stolarska l. 13, II-gie piętro.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.